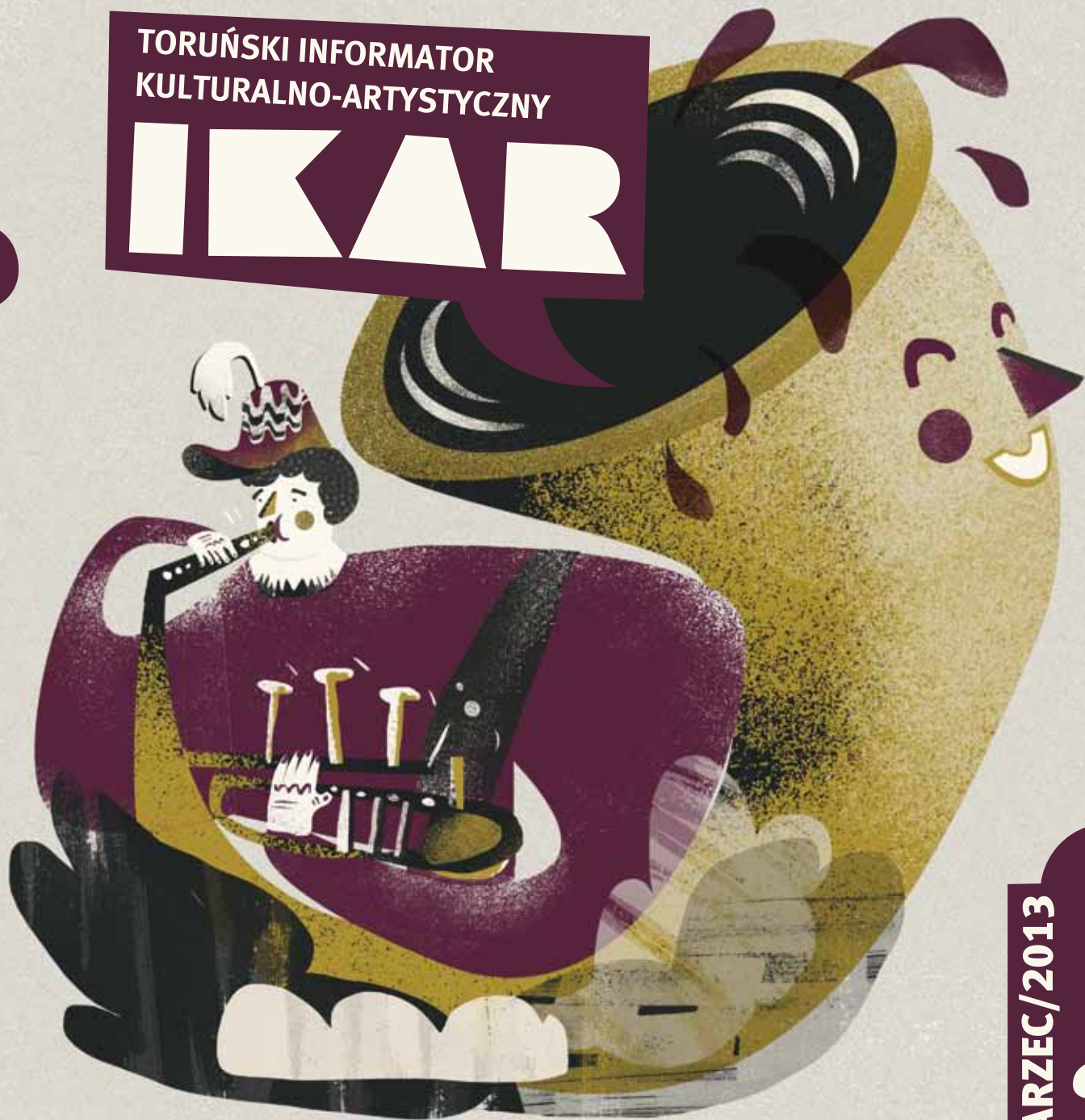


TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR



MARZEC/2013

3/115/2013

ISSN 1731-4704





Grafika: Iwona Liegmann

Niezależnie od tego, kiedy zacznie się w tym roku wiosna, ożywienie w kulturze da się odczuć już od pierwszych dni marca. W numerze sporo miejsca poświęcamy sztukom scenicznym, bowiem w tym miesiącu obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru. Piszemy więc o premierach i festiwalu Klamra. Mamy też szereg informacji dla miłośników muzycznego eksperymentu, którym dedykowany jest CoCArt Festival. Zapraszamy również do sal wystawowych. Nie zapominamy o przypadających w tym roku rocznicach kopernikańskich (urodzin i śmierci). Zainteresowanym tym tematem szczególnie polecamy lekturę rozmowy z Janiną Mazurkiewicz, która wie o astronomie wszystko, co wiedzieć się da.

Redaktor prowadząca
MAGDALENA KUJAWA

IKAR

tylkar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Karol Banach, grafika: Iwona Liegmann

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Wojtek Szabelski/freepress.pl, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Petit-Graf, 87-300 Brodnica, ul. Jodłowa 6, tel./fax 56 498 69-68

Nakład: 2300 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

3

■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Odmiany awangardy
Ruch w alternatywie

■ Nowe wystawy 6-7

Kolekcja wiosenna

■ Premiera teatralna 8-9

Sztuka w trybach
Marzenia marionetki

■ Sztuka i nauka 10

Akrobacje cząsteczek

■ Repertuar na marzec 11-30

Programy instytucji kultury

■ Dni Dziedzictwa Kopernikańskiego 31

Cztery strony astronoma

■ Rozmowa miesiąca 32-36

Hazardzistka od Kopernika - wywiad z Janiną Mazurkiewicz

■ Kopernikański Toruń 37

W poszukiwaniu domu

■ Kulturalny luty w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 40

Ślub z wojną

3

MARZEC/2013

@dmianny awangardny

■ **Nieustanne poszukiwanie i muzyczny eksperyment to znak rozpoznawczy CoCart Music Festival. 22-23 marca w sali kolumnowej Centrum Sztuki Współczesnej zagrają artyści, których nie da się jednoznacznie przypisać do określonego stylu, gdyż najważniejszą cechą ich twórczości jest przekraczanie granic gatunkowych.**

Muzycy toruńskiej formacji Hati – Rafał Kołacki i Rafał Iwański – już po raz piąty zapraszają zainteresowanych tym, co daleko odbiega od mainstreamu.

- Nie jest to festiwal muzyki industrialnej – zastrzega **Rafał Kołacki**.
- Stawiamy na różnorodność.

Na piątą edycję, z racji małego jubileuszu, organizatorzy zaprosili kilku twórców, którzy gościli już w Toruniu, a ich występy spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności. Poznamy również artystów zupełnie nowych. Warto zwrócić uwagę, że będą to wykonawcy znacznie różniący się od siebie nie tylko pod względem muzycznym, ale także metrykalnym. Zagoszczą więc weterani alternatywy, którzy jednak nieustannie zaskakują swoją publiczność nowymi pomysłami, ale też twórcy bardzo młodzi. Organizatorzy zastrzegają, iż nie chcą, by CoCart postrzegany był jako impreza subkulturowa.

- Artyści, których zapraszamy, często współpracują z artystami innych gatunków, m.in. jazzmanami, muzykami etnicznymi – zaznacza **Rafał Iwański**. - Łapanie w kontekst subkulturowy byłoby ograniczaniem tego festiwalu.

Początkowo CoCart był imprezą o charakterze audiowizualnym, gdzie obraz miał niemal równorzędne znaczenie, co dźwięk. I choć w tym

roku nie zabraknie elementów działających na zmysł wzroku, to muzyka będzie najważniejsza.

- Zauważyliśmy, że czasem wizualizacje przypominają wygaszacz ekranu - mówi **Kołacki**. - Tego chcemy unikać.

- Czasem na festiwalach projekcja zastępuje wartość muzyczną, a dla nas najważniejsze są brzmienia – dodaje **Iwański**.

Muzyczne powroty

Wśród znanych z poprzednich edycji artystów znajdzie się Z'ev, z którym muzycy Hati niejednokrotnie współpracowali. Amerykanin zaczynał w latach

70. jako współzałożyciel muzyki industrialnej. Teraz podkreśla, że jego działalność ma szerszy kontekst. Działał jako perkusista-performer, korzystał w tworzeniu muzyki z odpadów przemysłowych oraz instrumentów etnicznych. Ma na swoim koncie instalacje dźwiękowe i dzieła multimedialne. Na festiwalu zaprezentuje po raz pierwszy w Polsce audiowizualny program „cine-cussion”. Do akustycznych instrumentów będzie podłączona kamera i za pomocą specjalnego programu dźwięk przetworzony zostanie na obraz abstrakcyjny.



Sudden Infant

Kolejny raz Toruń odwiedzi Pure, Austriak mieszkający w Berlinie. Jego twórczość można zaklasyfikować do abstrakcyjnej muzyki elektronicznej. Początkowo zajmował się techno, później poszedł w stronę eksperymentalnych form muzyki tanecznej. Na lata 90. przypada jego zainteresowanie muzyką komputerową i improwizacją.

W Berlinie mieszka również działający od 20 lat na rynku muzycznym Szwajcar Sudden Infant, którego pierwszy występ w Polsce odbył się właśnie na CoCart. Dzikość połączona z poczuciem humoru – to cechy charakterystyczne jego twórczości. Źródłem jego muzyki są m.in. zabawki. Korzysta również z mikrofonów kontaktowych, elektronicznych pętli i hałasów. Na festiwalu zaprezentuje zupełnie nowy materiał.

Klasyki eksperymentu

Niezwykle ciekawą postacią jest Francuz Pierre Bastien. Sam wykonuje swoje instrumenty. Już jako nastolatek konstruował zabawki grające, pozytywki. Stworzył Mecanium, orkiestrę mechanicznych robotów, z którymi wspólnie wykonuje swoją muzykę grając na trąbce.

- Zabawki Bastiena są bardzo skomplikowane – opowiada **Rafał Kołacki**.
- Napędzają je złożone mechanizmy, dzięki którym instrument sam gra.

Aby wszyscy mogli zobaczyć jego orkiestrę, Bastien używa kamery, która pokazuje to, co dzieje się na stole.

Do klasyków eksperymentu należy Jean-Herve Peron – jedna z najważniejszych postaci awangardy rockowej. Przez wiele lat był liderem kraut-rockowego zespołu Faust. Obecnie tworzy solowe projekty, które zaklasyfikować należy do muzyki eksperymentalnej i nowej muzyki improwizowanej. W Toruniu wystąpi z Węgrem Zsoltem Soresem tworzącym w nurcie noise.

- Ci wszyscy muzycy mieli ogromny wpływ na to, co działo się z muzyką elektroniczną, industrialną, elektroakustyczną, rytmiczną i rockową – podkreśla **Rafał Iwański**.

Młodzi i nowocześni

Nie zabraknie jednak na festiwalu młodych eksperymentatorów. Z Belgii przyjedzie artysta audiowizualny Yannick Franck, którego twórczość można zaliczyć do ambientu. Dźwięk generuje za pomocą sprzętu elektronicznego, głosu, oraz spreparowanych instrumentów. Zdarza się, że wykorzystuje również znane utwory, miksując je i tworząc nową jakość. Arma to z kolei litewski twórca muzyki elektroakustycznej. Swoje

kompozycje składa m.in. z dźwięków pochodzących z analogowych instrumentów elektronicznych, nagrań w terenie, znalezionych przedmiotów i urządzeń przez siebie skonstruowanych. Polsko-brytyjską formacją jest Theme, w której muzyce usłyszymy zarówno klasyczne instrumenty, jak i nagrania terenowe, drony, a wszystko zanurzone w cyfrowym środowisku.

- Zetknięcie młodych ze starymi na tym festiwalu ma też często ciekawe konsekwencje w postaci wspólnych projektów – zauważa **Rafał Iwański**.

Warto dodać, że w klubie festiwalowym Tantra dzień przed rozpoczęciem festiwalu, 21 marca, wystąpi bydgoski artysta działający pod pseudonimem Stara Rzeka. Koncert będzie promował jego płytę, która właśnie tego dnia pojawi się na rynku. W Tantrze po koncertach festiwalowych będzie również chillout room.

- Można powiedzieć, że ten festiwal jest w miarę konserwatywny pod względem zapraszanych artystów, bo to postaci, które miały istotny wpływ na ewolucję tej muzyki i wyznaczanie kierunków, a z kolei jest bardzo nowoczesny pod względem brzmień, jakie można tu usłyszeć – podsumowuje **Rafał Kołacki**. **(mki)**



Pierre Bastien

Ruch w alternatywie

■ **Jak zapowiedziano – tak zrobiono: tegoroczne Alternatywne Spotkania Teatralne Klamra w Od Nowie będą miały dwucyfrową liczbę przedstawień. Najważniejsze zjawiska teatru pozainstytucjonalnego zobaczymy 9-16 marca.**

Wybudowanie nowej sali w Od Nowie dało twórcom festiwalu możliwość zorganizowania większej niż dotąd liczby spektakli. Będzie ich aż dwanaście. Stali widzowie spotkają tu zarówno starych znajomych, jak i będą mieli okazję poznać zupełnie nowe zjawiska.

Znaki ciała

Po raz kolejny ważną częścią Klamry będą przedstawienia oparte na ruchu i tańcu. Do tej kategorii zaliczyć należy teatr Dada von Bzdülów, zwycięzcę plebiscytu publiczności ubiegłorocznego przeglądu. Twórcy pokażą w tym roku spektakl „Duety nieistniejące”. „Mamy piruety sprzeczek, kroki wzajemnego znudzenia, puste spojrzenia. Widzimy, jak nogi tych dwojga idą na udry, jak ich ręce walczą, jak skaczą sobie do oczu, jak żrą się z bólu chore z nienawiści ciała. Jak między uderzeniami pełnej emocji muzyki następuje głucha cisza cichych dni” – pisała w Dzienniku Bałtyckim Gabriela Pewińska.

Na Klamrze zobaczymy również Lubelski Teatr Tańca. Choreografię do „Gracerunners” opracowała Karen Foss, która zmuszała swoich

tancerzy do karkołomnych zadań i przekraczania granic własnego ciała. Po raz kolejny publiczność zetknie się z Teatrem Maat Projekt. „Station De Corps” w reżyserii i choreografii Tomasza Bazana jest próbą refleksji na temat ciała i pokazania tańcem, jak zmieniamy się pod wpływem kontaktu z drugim człowiekiem. Inspiracją do powstania opartego na ruchu spektaklu „Pandora” Teatru Formy jest „Wariat i zakonnica” Witkacego. Twórcy mówią o współczesnym człowieku, jego słabościach i uwikłaniu. „Mityczna puszcza Pandory jest zatem nie tylko symbolem niedoli ludzkiej, ale pełni tutaj rolę mikrokosmosu, w którym przyszło nam żyć” - piszą autorzy przedstawienia.

Wielcy obecni

Ale przecież nie tylko teatry tańca czy ruchu zagospodzą na tegorocznej Klamrze. Jak zawsze widzowie będą mogli zobaczyć nowe przedstawienia uznanych twórców. Festiwal otworzy Teatr Wierszalin ze spektaklem „Wszyscy święci. Zabłudowski cud”. Po raz kolejny Piotr

Tomaszuk sięga do ludowej religijności, tym razem jednak odnosi się do zdarzeń z PRL-owskiej rzeczywistości. Jak podkreśla twórca, wiele faktów dotyczących wydarzeń z 1965 r. pozostało niewyjaśnionych, dlatego formuła przedstawienia jest otwarta. Widowisko może

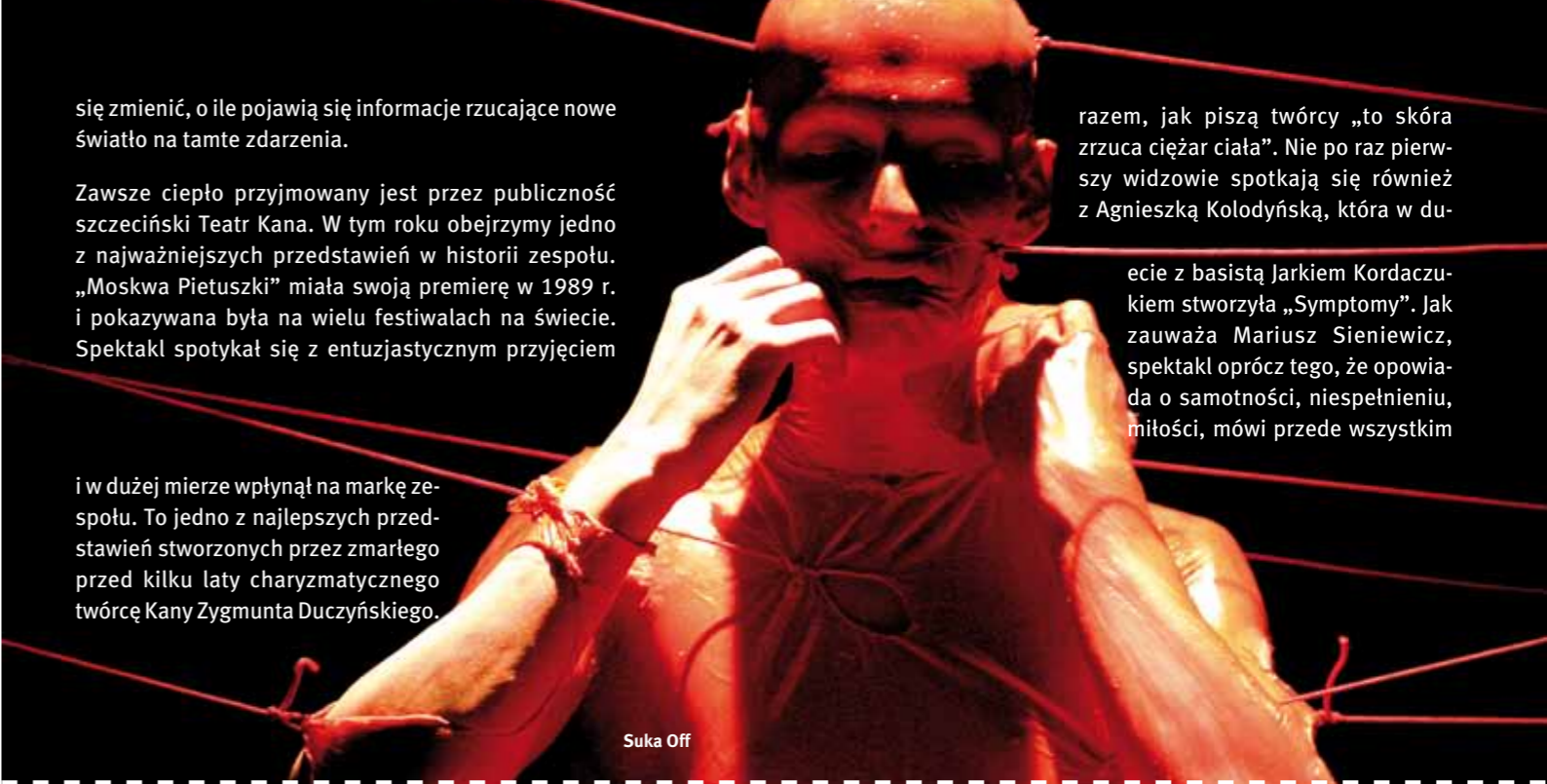
się zmienić, o ile pojawią się informacje rzucające nowe światło na tamte zdarzenia.

Zawsze ciepło przyjmowany jest przez publiczność szczeciński Teatr Kana. W tym roku obejrzymy jedno z najważniejszych przedstawień w historii zespołu. „Moskwa Pietuszki” miała swoją premierę w 1989 r. i pokazywana była na wielu festiwalach na świecie. Spektakl spotykał się z entuzjastycznym przyjęciem

i w dużej mierze wpłynął na markę zespołu. To jedno z najlepszych przedstawień stworzonych przez zmarłego przed kilku laty charyzmatycznego twórcę Kany Zygmunta Duczyńskiego.

razem, jak piszą twórcy „to skóra rzuca ciężar ciała”. Nie po raz pierwszy widzowie spotkają się również z Agnieszką Kolodyńską, która w du-

ecie z basistą Jarkiem Kordaczukiem stworzyła „Symptomy”. Jak zauważa Mariusz Sieniewicz, spektakl oprócz tego, że opowiada o samotności, niespełnieniu, miłości, mówi przede wszystkim



Suka Off

Kolejny raz już zagości na Klamrze legenda sceny alternatywnej – Teatr Ósmego Dnia. Twórcy nieustannie odnoszą się w spektaklach do aktualnej rzeczywistości społecznej. Przedstawienie „Do Władzy Wielkiej i Sprawiedliwej” zestawia donosy pisane przez Polaków do Gestapo (tu inspiracją była książka Barbary Engelking „Szanowny Panie Gestapo”) z współczesnymi donosami kierowanymi do Urzędu Skarbowego. Do nurtu teatru zaangażowanego należą również spektakle doskonale znanej na Klamrze Komuny Warszawa. Już tytuł przedstawienia „Sierakowski” kieruje naszą uwagę na bohatera. Twórcy analizować będą postać publicysty, socjologa, założyciela „Krytyki Politycznej” nie tylko pod kątem jego obecnej działalności, ale także wybiegną myślami w przyszłość.

Naprawdę alternatywnie

Wieloletnie doświadczenie w tworzeniu nie tylko spektakli, ale także akcji artystycznych, performance, instalacji, video art, a przede wszystkim w łączeniu tych gatunków, ma Suka Off. Formacja przedstawi „Red Dragon”. Zobaczymy proces zrzucania skóry, podobny do tego, który znamy z natury, tyle że tym

o świecie, w którym niczego nie można być pewnym. „Poruszamy się w przestrzeni symptomów. W zawiesinie tych wszystkich oznak czasem wstydlivej, czasem wyzywającej cielesności, nieodmienne i nieustająco ośmieszanej przez czas” – pisze Sieniewicz.

Po raz pierwszy do Torunia przyjedzie Teatr Improwizowany Klancyk z „Panem Haroldem”. Publiczność nie będzie oglądać, lecz uczestniczyć w spektaklu, bowiem improwizacja aktorów rozwijać się będzie pod wpływem słów rzucanych przez widzów. Nie zabraknie też akcentu toruńskiego. Premierowy science-show wyprodukowany przez Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy” przedstawią aktorzy Teatru Wiczy (więcej o nim na str. 10).

Jak zawsze spektaklom towarzyszyć będą spotkania z twórcami. Gościem specjalnym festiwalu będzie Janusz Opryński z Teatru Provisorium. Zaplanowano również spotkanie z Arturem Dudą, który opowie o polskim teatrze alternatywnym po 1989 r. Odbędzie się też pokaz filmów krótkometrażowych Romana Polańskiego z muzyką na żywo oraz projekcja obrazu „Stand By”. Muzycznie Klamrę uświetni koncertem Renata Przemek. (maki)

Kolekcja wiosenna

■ **Jeszcze tylko chwila, a zrobi się ciepłej i coraz śmielej będzie wyglądać słońce. Gdy świat stanie się bardziej kolorowy, my też pewnie zechcemy tacy być. Zrzucimy szare płaszcze i założymy wzorzyste stroje. Warto wtedy zajrzeć na dwie wystawy, które z pewnością nastroją nas wiosennie, a kto wie, może nawet będą inspiracją.**

Na ekspozycję „Cuda niewidy” w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” z pewnością szczególnie chętnie pójda panie, ale i dla płci przeciwnej znajdzie się wiele interesujących wątków. Pod tym nieco bajkowym tytułem kryje się międzynarodowy projekt ukazujący wzajemne przenikanie się takich dziedzin, jak sztuka, moda i architektura. Nic więc dziwnego, że ekspozycja prezentowana jest w cyklu „Expanding Boundaries” (przekraczanie granic).

Sukienki z samolotów

Jak piszą organizatorzy, wystawa jest „wizualną podróżą przez światy wyobrażone, umiejscowione na skrzyżowaniu różnych odmian kreatywności i ekspresji”. Punktem wyjścia jest tu twórczość jednego z najważniejszych eksperymentatorów w świecie mody Husseina Chalayana. Jego pokazy są widowiskami niemal teatralnymi. Sukienki konstruuje on np. z części samolotów, ma też na swoim koncie stroje-meble. Najbardziej znanym projektem Husseina są samodzielnie wykonane suknie. Ukryte w materiale miniaturowe silniki pozwalają na zmiany kształtu stroju i odsłanianie bądź zasłanianie różnych części ciała. Warto dodać, że Chalayan jest jednym z ulubionych projektantów Björk.

Oprócz jego dzieł na wystawie pokazane zostaną także prace młodych designerów, którzy równie śmiało przekraczają granice gatunków i w swoich projektach czerpią z różnych dziedzin. Wystawa pozwoli zatem zastanowić się m.in. czy pokazane na niej prace to jeszcze moda, czy już rzeźba, a także dostrzec, jak odległe mogą być inspiracje twórców. Zobaczmy także, jak strój może stać się jednym z elementów procesu tworzenia. Wystawa będzie też okazją do zwrócenia uwagi na szersze i coraz bardziej powszechne zjawisko, jakim jest przekraczanie granic wyznaczanych kiedyś przez poszczególne dziedziny sztuki i kultury. Jak zapowiadają organizatorzy, ekspozycja będzie miała dynamiczną i interaktywną formę. W maju, podczas Europejskiej Nocy Muzeów, wystawie towarzyszyć będą performance, wykłady, pokazy filmowe, spotkania z autorami i konsultantami, projektantami i kuratorami. Ekspozycję oglądać można w CSW od 15 marca do 26 maja.

Toruńskie nowalijki

Najnowsze, bo powstałe od wiosny poprzedniego roku, prace toruńskich artystów pokazuje doroczna wystawa „Dzieło Roku”. Przegląd zwany jest również Salonem Wiosennym z racji pory jego organizacji, a także z uwagi na świeżość prezentowanych prac. W tym roku odbędzie się on po raz 38. Biorą w nim udział twórcy zrzeszeni w Okręgu Toruńskim Związku Polskich Artystów Plastyków. Impreza ma charakter konkursowy. We wszystkich dziedzinach sztuki przyznawane są nagrody. Dlatego właśnie największą grupę uczestników stanowią młodzi twórcy, dopiero wkraczający w świat sztuki. Dla nich to często jedna z pierwszych okazji do publicznej prezentacji tego, co przygotowują w swoich pracowniach. Nie znaczy to jednak, że ekspozycja nie pokazuje prac znanych i uznanych lokalnych artystów. Jeśli ktoś odwiedza ekspozycję co roku, może zaobserwować, jak zmienia się ich styl, inspiracje, czy rozwija warsztat. Wystawę można oglądać w Galerii Sztuki Wozownia od 22 marca do 14 kwietnia. **(mak)**



Ana Rajcevic *Animal*

Sztuka w trybach

■ **O artyście uwikłanym w machinę show-biznesu, ale też bardziej uniwersalnie – o znaczeniu przyjaźni we współczesnym świecie opowie najnowsze przedstawienie Teatru im. Wilama Horzycy „Body Art”. Prapremiera polska odbędzie 9 marca na Scenie na Zapieczu.**

Autorami sztuki są Igor Bauersima i Rejane Desvignes. Przedstawienie reżyseruje, znana w Toruniu z inscenizacji „Porucznika z Inishmore”, Ana Nowicka. Głównym bohaterem spektaklu jest Tiger, artysta-performer, który odniósł spektakularny międzynarodowy sukces i właśnie wrócił do kraju. Spotyka się z przyjaciółmi. Piją, wygłupiają się. Pada pomysł zabawy, która ma pokazać, co się stanie, gdy Tiger umrze. Pech sprawia, że rzeczywiście umiera. Ciąg dalszy to opowieść o perypetiach związanych z jego ciałem.

Ana Nowicka podkreśla, że tekst daje możliwość zrealizowania prostej farsy, jednak reżyserka postanowiła wyczytać z niego to, co jest pod powierzchnią pozornie zabawnych sytuacji. Chce pokazać ludzi, którzy funkcjonują na rynku sztuki i wbrew swojej woli poddają się bezwzględnyemu regułom nim rządzącym. Aby jeszcze uwypuklić ten problem, Nowicka, trochę na przekór tekstowi, broni swojego bohatera.

- W sztuce Tigerowi uderzyła woda sodowa do głowy. Wywyższa się, uważa za lepszego, zdolniejszego – opowiada reżyserka. - W naszym spektaklu chcę go pokazać jako normalnego, fajnego, wrażliwego



Zdjęcie z próby, fot. Wojtek Szabelski/freepress.pl

i zdolnego człowieka, który dał się wkręcić w tryby maszyny. Uciekł za granicę, by się wyzwolić i tam też nie zaznał szczęścia. Okazało się, że za granicą jest jeszcze gorzej.

Oprócz rozważań na temat show-biznesu, roli managerów, w przedstawieniu odnajdziemy także ważną refleksję na tematy dotyczące każdego z nas.

- Staram się zadać proste pytania: czym dziś jest przyjaźń, tolerancja, jak nas odbierają inni – stwierdza Ana Nowicka. - Jak to jest, że siedzimy razem, pijemy, rozmawiamy, a potem odwracam się i ktoś z moich przyjaciół wbija mi nóż w plecy.

Sztuka sportretuje również młodych ludzi nastawionych na szybką karierę, którzy nie chcą podjąć wysiłku dochodzenia, etap po etapie, do zawodowej pozycji. Chcą osiągnąć sukces natychmiast, a gdy to się nie dzieje, popadają w marazm.

- Nie staram się uprawiać moralizatorstwa, tylko pokazać ludzi takich, jakimi są tu i teraz – podsumowuje Ana Nowicka. (młk)

Marzenia marionetki

■ **- Początkowo Franek był porcelanową lalką, arlekinem, który pewnie siedział na jakiejś półce u starszej pani. Koleżanka kupiła go na pchlim targu. Gdy go zobaczyłem, powiedziałem „On jest mój”. I koleżanka podarowała mi go. Od razu wpadło mi do głowy, że przerobię Franka na marionetkę – opowiada Krzysztof Parda, aktor Baja Pomorskiego.**

Marionetka Franek powstawała długo i mozolnie. Ma niezwykle skomplikowany krzyżak, zwany także przez lalkarzy sercem.

- Wszyscy mnie pytają, czemu taki duży krzyżak, skoro taka mała lalka – relacjonuje aktor-konstruktor. - Odpowiadam, że my też jesteśmy mali, prości, ale nasze problemy, filozofia, są bardzo skomplikowane. My, ludzie, także sterowani jesteśmy prawami natury przez demiurga z góry, więc również jesteśmy takimi marionetkami.

Na krzyżak-serce lalki złożyły się m.in. części stolika komputerowego, elementy hydrauliczne: otuliny do rur i pierścienie do ich łączenia. Jest też specjalny mechanizm poruszający maleńkimi dłońmi. Kiedy już marionetka była gotowa, oczywistym się stało, że musi wystąpić w przedstawieniu. Tak powstał pomysł na spektakl „Marionetka – kosmiczna tajemnica”, którego premiera odbędzie się 28 marca na małej scenie Baja. Przedstawienie powstaje na Scenie Inicjatyw Aktorskich, z inicjatywy Krzysztofa Pardy oraz Dominiki Miękus. Tak naprawdę jednak na fabułę w pewnym stopniu wpływ miał sam Franek.

- Spotkanie z taką lalką jest szalenie inspirujące, bo ona sama narzuca stworzenie wokół niej magicznego świata – mówi Dominika Miękus. - Nie można jej wsadzić w zwykłą bajkę. Nawet sposób, w jaki się zaplącze w sznurki, może nas zainspirować.

Akcję artyści postanowili osadzić w kosmosie, ale jak zaznaczają, może być to kosmos wewnętrzny. Bohaterowie stwarzają sobie w wyobraźni planety, które staną się ich azylem. Okazuje się, że siła wyobraźni jest tak wielka, iż może powoływać do życia nieistniejące światy. Czasem jednak potrzebny jest do tego drugi człowiek, tak samo szalony w spełnianiu swoich marzeń, jak my.

Warto dodać, że przedstawienie obywać się będzie bez słów.

Marionetka jest królową lalek, ponieważ ma w sobie tajemnicę – podkreśla Krzysztof Parda. - Dlatego nie mówi. Dzięki rezygnacji ze słowa, pozostawiamy widzowi miejsce dla jego wyobraźni, możliwość własnej interpretacji tego, co zobaczy.

Premiera będzie jednym z wydarzeń programu edukacyjnego „Dotknij teatru”, który odbędzie się w Bajcu z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru 18-28 lutego. Więcej na ten temat w części repertuarowej. (młk)



Akrobacje cząsteczek

■ **Widowisko, którego zadaniem jest przekazanie w atrakcyjnej i zabawowej formie poważnych zagadnień naukowych, przygotowało Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”. Science show „Naukowy Cyrk braci Nano” od marca będzie można oglądać cyklicznie w Klubie Od Nowa.**



Choć Centrum Nowoczesności dopiero się buduje i jeszcze potrwa, zanim wejdziemy do dawnych młynów na wystawy, instytucja co rusz oferuje nowe atrakcje związane z nauką. Science show jest pierwszą tego typu propozycją w naszym regionie, a i w skali kraju niewiele znajdziemy podobnych atrakcji.

- Licencję na scenariusz mamy z Muzeum Nauki w Bostonie – informuje dyrektor Centrum Nowoczesności **Monika Wiśniewska**. - Opowiadać będziemy o nanotechnologii.

W wykonaniu dwóch aktorów (artyści związani z Teatrem Wiczy) w ciągu 45 minut zobaczymy niezwykle akrobacje. Będzie żonglerka, jazda na wysokim monocyklu i wiele innych atrakcji. Wszystko to ma służyć nie tylko rozrywce, ale zdobyciu wiedzy o funkcjonowaniu cząsteczek. Bracia Nano - Paweł i Gaweł - różnią się od siebie jak proton i elektron: jeden zdolny, chłonnie wiedzę jak gąbka, drugi zupełnie oporny na nowe informacje. Z tych różnic wynikają zabawne sytuacje. Jak zapowiadają organizatorzy, słowne utarczki braci z pewnością pozostaną widzom w pamięci.

- Mnóstwo tu dwuznaczności, gagów słownych – opowiada Monika Wiśniewska. - Bawimy się więc, a jednocześnie uczymy czegoś o oddziaływaniach cząsteczek. Na pewno osoby, które wyjdą z przedstawienia, będą wiedziały, w jaki sposób zbudowany jest atom.

Widzowie tym łatwiej przyswoją sobie wiedzę, że przedstawienie będzie miało charakter interaktywny, a dzieciaki do niektórych zadań będą zapraszane na scenę.

Premiera przedstawienia odbędzie się 10 marca w Od Nowie w ramach Alternatywnych Spotkań Teatralnych Klamra. Później „Naukowy cyrk braci Nano” pokazywany będzie dla grup zorganizowanych 2 razy w tygodniu. Bilety można zamawiać w Centrum Nowoczesności, które ma tymczasową siedzibę przy pl. Teatralnym 7.

Premierę science show poprzedził otwarty konkurs fotograficzny „mały WIELKI świat”. Jego uczestnicy mieli nadsyłać zdjęcia makro. Otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpi podczas premiery przedstawienia. Centrum w marcu zamierza ogłosić jeszcze jeden konkurs – tym razem skierowany do młodzieży szkolnej. Chodzi o wymyślenie własnego science show, prezentującego wybraną dziedzinę wiedzy. Najlepsze pokazy zaprezentowane zostaną w czerwcu w ramach Święta Miasta.

Swoją obecność „Młyn Wiedzy” zaznaczy w najbliższym czasie jeszcze na kilka sposobów. Interaktywny spektakl „Tajemnice alchemii”, nawiązujący do gier RPG, przygotowany jest na Toruński Festiwal Nauki i Sztuki. Instytucja z nowym science show pokaże się również na podobnej imprezie w sąsiedniej Bydgoszczy. Przygotowywane są też darmowe astronomiczne warsztaty dla przedszkolaków „Nasze Słońce” oraz nowe warsztaty dla szkół (odpłatne). Dla odbiorców w każdym wieku, gdy zrobi się ciepłej, organizowane będą obserwacje nieba. **(maki)**

Cztery strony astronoma



■ **Zapewne większość torunian dumą napawa fakt, że mieszkają w mieście słynnego Mikołaja Kopernika. Pytanie tylko, co tak właściwie o nim wiemy, poza tym, że wstrzymał słońce i ruszył ziemię. Jeśli chcemy zawrzeć bliższą znajomość z tą niezwykłą postacią, warto wybrać się na cykl spotkań organizowanych przez Książnicę Kopernikańską.**

Z okazji rocznic urodzin i śmierci astronoma między marcem a grudniem biblioteka zaprasza na cztery wydarzenia połączone wspólnym hasłem „Kopernik w Książnicy”. Będą one okazją do posłuchania osób, które od dawna zgłębiają wiedzę o słynnym odkrywcy. Ważna informacja praktyczna: pierwsze, marcowe spotkanie odbędzie się w siedzibie Książnicy Kopernikańskiej przy ul. Słowackiego, następne zaś w Dworze Artusa. Rozmowy poprowadzi znany dziennikarz Polskiego Radia PiK, Mistrz Mowy Polskiej, popularyzator astronomii Piotr Majewski.

Gościem pierwszego spotkania będzie Tomasz Szlendak, socjolog z UMK, który opowie o życiu w Toruniu w czasach Kopernika. Profesor, oprócz rozpraw naukowych ze swojej dziedziny, stworzył również powieść kryminalną „Leven”, której akcja osadzona jest w XV-wiecznym Toruniu. I choć książka napisana jest w dość lekkim tonie, znać w niej

zmysł naukowca i poważne badania związane z realiami życia mieszczan w tamtym czasie. Jak sam prof. Szlendak przyznaje, pisząc „Levena” przetrząsnął niemałą bibliotekę, by wiarygodnie sportretować XV-wieczne społeczeństwo.

Przedstawienie rzeczywistości, w której dorastał Kopernik, będzie świetnym punktem wyjścia do kolejnego spotkania, które zaplanowano na 6 maja. Gościem będzie dr Jerzy Sikorski, autor książki „Prywatne życie Kopernika”. To jego badania przyczyniły się do odnalezienia miejsca pochówku astronoma. Dr Sikorski opowie o rodzinie, przyjaciółach i współpracownikach autora „De revolutionibus”.

Na następne spotkanie organizatorzy zapraszają już po wakacjach, 21 października. Tym razem, wraz z historykiem astronomii prof. Jarosławem Włodarczykiem, zajmiemy się samą teorią Kopernika i powodami, dla których postanowił on podważyć dawny porządek rzeczy. Ostatnie spotkanie będzie miało gościa i prowadzącego w jednej osobie. Okazuje się bowiem, że Piotr Majewski na własną rękę zgłębia tajemnice związane z życiem Kopernika i zdaje się, że ma na swoim koncie pewne odkrycie, które zamierza ujawnić właśnie podczas tego spotkania. Czy zmieni ono nasze myślenie o astronomie tak, jak odkrycie Kopernika zmieniło nasze postrzeganie świata, okaże się 2 grudnia.

Na wszystkie spotkania cyklu wstęp jest wolny.

(maki)

Hazardzistka od Kopernika

■ Rozmowa z **JANINĄ MAZURKIEWICZ**, działaczką społeczną, wieloletnią kuratorką Muzeum Mikołaja Kopernika, założycielką Fundacji Przyjaciół Planetarium i Muzeum Mikołaja Kopernika, wielką admiratorką autora „De revolutionibus...” i popularyzatorką wiedzy o toruńskim astronomie.

Z Toruniem jest Pani związana od wielu lat, ale nie tu się Pani urodziła.

Przed wojną, gdy miałam cztery latka, dziesięć dni przed wybuchem II wojny światowej, byłam w Toruniu z tatą. Tato był pedagogiem w Liceum im. Kasprowicza w Inowrocławiu. Tu było kuratorium i przyjechał pozalać formalności w sprawie roku szkolnego 1939/40. Niestety nie było sądzono go rozpocząć. Jak przez mgłę pamiętam drogę przez most, ale raczej był to most kolejowy. W walizeczce miałam śniadanko i zapragnęłam zjeść gruszczykę. I na tym moście uźdliła mnie osa. Tato zaszedł do apteki. Pamiętam zapach amoniaku, który mi przyłożyła pani aptekarka. Kuratorium mieściło się wtedy w Collegium Maius. Tato zostawił mnie na ławce i poszedł załatwiać swoje sprawy. Okropnie się nudziłam i nawet nie pomyślałam, że po wojnie będzie to moja Alma Mater. W ogóle muszę powiedzieć, że kiedy byłam dzieckiem, wszystkie moje cząsteczki się ruszały, biegały i nigdy nie mogłam usiedzieć na miejscu. Wtedy nie znano jeszcze pojęcia ADHD.

I potem stało się to Pani atutem. Do dziś nie może Pani usiedzieć na miejscu.

Tak. Potem spożytkowałam to do rozwijania swojej pasji.

Czy ten pierwszy pobyt w Toruniu to był też pierwszy kontakt z Kopernikiem?

„Nie. Wiedziałam za to o piernikach, bo wieźliśmy je dla mamy w takiej śmiesznej metalowej puszcze. Po maturze, we wrześniu 1952 r., przywędrowałam tutaj na studia. I tak już zostało.

Co Panią pociągało w muzealnictwie? Wydaje się, że dla młodej, dynamicznej osoby taki zawód będzie po prostu nudny.

Ależ nie! Ta praca wiązała się z nieustannym hazardem w zdobywaniu eksponatów. Zresztą nie od razu zajmowałam się Kopernikiem. Najpierw cztery i pół roku przepracowałam na UMK. Ale nie pociągła mnie dydaktyka ani służenie profesorom, bo przecież obowiązywała hierarchia. To mi się jawiło jako niewola. A z muzealnictwem zetknęłam się na trzecim roku studiów i od razu połączyłam tego bakcyła. Nigdy nie chciałam też mieć nic wspólnego z konserwacją. Po II roku studiów pracowałam w kościółku w Okoninie nad malowidłami ściennymi, które były przykryte wieloma warstwami. Przez sześć tygodni musiałam na drabinie robić odkrywkę. Stwierdziłam wtedy stanowczo, że to nie dla mnie.

W jakim sensie zawód muzealnika jest hazardowy?

To superciekawa praca, bo wiąże się z masą przygód. Z muzealnikiem, jak tego bakcyła połknie, jest tak, jak z filatelistą: nie cofnie się przed niczym, żeby pozyskać upatrzone egzemplarz. Żeby zdobyć obiekt, człowiek może posunąć się nawet do złodziejstwa. Ale kiedy już ten obiekt ma, emocje opadają i jest szczęśliwy.

Jak to do złodziejstwa? Ukradła Pani coś?

Kiedyś przyjechała do Torunia z Ameryki załoga statku kosmicznego Apollo 15. Pod pomnikiem Kopernika astronauta złożyli wiązankę z pięknymi szarfami. Stwierdziłam, że te szarfy trzeba pozyskać, bo mieliśmy już różne inne. Wtedy na rogu Żeglarskiej i Szerokiej była budka milicyjna, ale baliśmy się, że milicjanci nie upilnują tego wieńca. Moja współpracowniczka, pani Małgosia Jackowska, stała więc pod pomnikiem i obserwowała wieniec. Nie wypadało zabrać go po godzinie czy dwóch, więc odczekałyśmy cztery, zwinęłyśmy te szarfy, zaniósłszy do ratusza i zamknęłyśmy

Ja rozmawiam z Kopernikiem, czasem się go radzę, gdy muszę podjąć ważną decyzję. Fascynuje mnie jego osobowość. Jest bardzo bogata, a zarazem jest on człowiekiem tajemniczym. Trudno go rozszyfrować.

w szafce na klucz. To była sobota. W poniedziałek jechałam do Warszawy. A do dyrektora Rymaszewskiego już w sobotę dzwonili z komitetu, że to, co leżało, ma tam wrócić. Kiedy przyszedłam do pracy we wtorek, sprawa już przyschła i szarfy zostały. Potem były prezentowane m.in. na wystawie „Kopernik w pamięci narodów”. Takich przykładów jest więcej. Musiałam się też nauczyć filatelistyki, bo zaczęło wychodzić bardzo dużo filateliów o tematyce kopernikańskiej. Dzięki temu mamy w muzeum kolekcję znaczków z 55 państw. Niektóre są obłędnie piękne.

Wróćmy jednak do tego, skąd w ogóle w Pani życiu wziął się Kopernik?

Z Kopernikiem jestem związana od 1960 r. Kiedy były obchody 1000-lecia państwa polskiego, pracowałam jeszcze na uniwersytecie. W 1960 r.

zwrócono się do uniwersytetu, żeby zrobić wystawę w domu Kopernika, tym, który później został zdegradowany. W ciągu sześciu tygodni przeprowadzono tam remont. A my z doktorem Sercykiem (późniejszym profesorem) mieliśmy przygotować wystawę, na którą nie było nic. W muzeum w ratuszu był tylko słynny portret i parę rycin, a w bibliotekach trochę starodruków. Udało się zrobić tę wystawę, ale dwa miesiące potem trzeba było ją zamknąć i szybko uciekać, bo ten prowizoryczny remont spowodował, że w ściany wdał się grzyb i trzeba było ratować eksponaty. Wystawa została zamknięta aż do 1964 r. W tym czasie przeprowadzono kapitalny remont kamieniczki mieszczącej. Wtedy już mieliśmy więcej eksponatów, bo przez ten czas udało się nam

je pozyskać. Podstawą kolekcji stał się dar artystki Janiny Gardzielewskiej. Ona jako młoda dziewczyna zbierała kopernikana i zrobiła trzykrotny zapis na rzecz muzeum. Znalazły się tam najstarsze monografie Kopernika, afisze, książki, broszury, wycinki z gazet. To do dziś najcenniejsza część zbiorów. Do tego zaczęliśmy dokładać. Trzeba było temu zbiorowi nadać zakres i zasięg. Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie podzielić go na zespoły kolekcji. Są więc monografie o Koperniku, jego dzieła, reedycje, starodruki, dzieła z epoki Kopernika, z historii nauki z tego okresu i wszystkich dziedzin reprezentowanych przez Kopernika. Mamy też ryciny, wizerunki Kopernika, malarstwo, rzeźbę, grafikę, fila-

telia, wycinki prasowe z całego świata. Nasza kolekcja medali pokazywana była w różnych miejscach na świecie. Moim życiowym totolotkiem był udział w przygotowaniu częściowej wystawy do Japonii, dzięki czemu dwukrotnie byłam w tym kraju. Od początku, jak zobaczyliśmy, czym zajmuje się Muzeum Kopernika w Rzymie i we Fromborku, postanowiliśmy odróżnić się od nich tym, że będziemy opowiadać o kulcie Kopernika w miejscu, z którego pochodził. Nikt nam tego nie zabierze, bo on sam się identyfikował z tym miastem i na stronie tytułowej „De revolutionibus...” pisze, że jest torunianinem.



Jakie najcenniejsze eksponaty udało się Pani pozyskać?

Tych eksponatów jest bardzo dużo i one mają wartość jako kolekcja. Staramy się gromadzić od najstarszych obiektów (medale, ryciny) po współczesne. Zbieramy m.in. prace z konkursów o tematyce kopernikańskiej. Jest też ogromny dział dokumentów życia społecznego. Ludzie to lekceważą. Ale ktoś, kto będzie chciał pisać doktorat z socjologii, może na podstawie naszych zbiorów napisać o obecności Kopernika we współczesnej świadomości. Do dokumentów życia społecznego trafia wszystko. Trzeba je zdobywać na gorąco, bo one za chwilę znikają. Na przykład był maraton na imieniny Kopernika. Poleciałam do organizatorów, a oni już nic nie mają, bo rozdali, czapeczka została jedna - podarta. Teraz czekam na kolejne dwa maratony.

W tej kolekcji zapewne nie brakuje zaskakujących przedmiotów.

Na przykład jadę do Gdańska i widzę, że na dworcu autobusowym jest plakat z Kopernikiem w chustce, w Gdańsku Kopernik z Neptunem. To jest ciekawe, jak ta postać funkcjonuje w masowej wyobraźni. Gdy robiono wystawę o tym, jak się bawił Toruń przed 100 laty, poszukiwano wszystkiego: karnecików, bilecików, menu. Ciekawym eksponatem z obchodów 400. rocznicy urodzin Kopernika jest menu na obiad zorganizowany przez Niemców. Trzeba więc ciągle dbać, żeby uzbierać eksponaty. Bo teraz ja je wyżebrzę za darmo, a po paru latach będą miały zupełnie inną wartość. Niedawno w Żninie chcieli pokazać historię młynów. Ktoś znalazł na strychu zniszczoną torebkę po mące i trzeba było za nią zapłacić 200 zł. Tylko trzeba mieć krogulcze oko, żeby to na bieżąco tropić.

Słyszałam, jak z ogromnym ciepłem wobec Pani, nazywano Panią młodszą siostrą Kopernika.

Ja tych ksyw mam dużo. Wiceprezydent Fiderewicz nazywa mnie mamusią Kopernika. A we Fromborku mówili na mnie babcia Kopernika.

Te ksywy są związane z tym, że wszyscy, którzy się z Panią spotykają, czują, że Kopernik jest dla Pani postacią tak bliską, jak rodzina.

Oczywiście. Ja rozmawiam z Kopernikiem, czasem się go radzę, gdy muszę podjąć ważną decyzję. Mam także w domu najważniejsze biografie, monografie. Jest specjalna półka na te pozycje.

Co Panią najbardziej fascynuje w postaci Kopernika?

Jego osobowość. Jest bardzo bogata, a zarazem jest on człowiekiem tajemniczym. Trudno go rozszyfrować. Bo my byśmy się tu w ogóle nie spotykały, gdyby nie Joachim Retyk, matematyk, który zafascynował się streszczeniami teorii Kopernika. Retyk w 1539 r. wziął swoje troki

i przyjechał zapoznać się z Kopernikiem. Uważał się za jego ucznia, opracował jego teorię i tam jest trochę informacji, ale biograficznych niestety mało. Zachowało się kilka listów Kopernika, m.in. cała sprawa z Anną Schilling, która tak wszystkich bulwersuje.

Naprawdę bulwersuje?

Są głosy oburzenia. Ostatnio archeolodzy w Gdańsku znaleźli stary kufer, który usiłują przypisać Annie Schilling, bo ona wywodziła się z Gdańska, tam owdowiała i po śmierci męża przeniosła się do domu Kopernika. Była jego daleką krewną. Miała mu prowadzić gospodarstwo. Mogła być kobietą inteligentną, więc być może zajmowała się z Kopernikiem astronomią. Mamy korespondencję, w której biskup Dantyszek upomina Kopernika. A ja Dantyszka bym w łyżce wody utopiła, ponieważ on sam jako młody człowiek wędrując po Europie zostawiał dzieci z nieprawego łoża. Ale często tak bywa, że u innych dostrzega się żdźbło, a u siebie nie widzi się belki.

Czy przez kilkadziesiąt lat Pani pracy dokonały się szczególnie ważne odkrycia dotyczące postaci Kopernika, które Panią szczególnie zafascynowały?

Przede wszystkim drugi pochówek. Gdy się o tym dowiedziałam, z miejsca pojechałam z aparatem do Fromborka. Nie mam stu-procentowej pewności, czy to był rzeczywiście Kopernik. Hipotezę podbudowały jednak badania przeprowadzone z włosem z ksiąg z Uppsali, ale to też jeszcze nie jest całkiem wiarygodne. W wypadku rodziny Koperników trudno przeprowadzić badania. Jego brat był bezżenny, zmarł na chorobę weneryczną, której nabawił się na studiach. Sam Kopernik nie zostawił potomstwa. Z rodziny matki jedna siostra była ksienią w Chełmnie, więc też nie miała potomstwa. Druga miała i tylko z tej linii były dzieci. Więc badania genetyczne na pewnym etapie utykają. Ale uroczystości się odbyły, kosteczki widziałam, mam sfotografowane. Nawet otrzymałam od prof. Gąsowskiego medal za zainteresowanie drugim pochówkiem Kopernika.

Czy jest coś, czego szczególnie chciałaby Pani się dowiedzieć o Koperniku?

Jest bardzo dużo luk. Co jakiś czas nad każdym wątkiem życiorysu snuje się rozważania. I to jest właśnie w nauce ciekawe. Niewiadome

są impulsem do działania, żeby tę drożynkę pogłębić, czegoś nowego się dowiedzieć. Z dokumentów jeszcze coś może się znaleźć. W latach poprzedzających przygotowania do 500-lecia urodzin Kopernika prof. Marian Biskup jeździł po archiwach i w Getyndze znalazł bardzo dużo dokumentów. Tam się znalazł odpis skrótu teorii Kopernika oraz korespondencja, która bardzo pogłębiła naszą wiedzę.

Nie możemy pominąć bardzo ważnego elementu Pani aktywności: Fundacji Przyjaciół Planetarium i Muzeum Mikołaja Kopernika.

Po obchodach 500-lecia urodzin Kopernika powołaliśmy Federację Miast Kopernikowskich, ale chciałam też rozwinąć działalność edukacyjną Muzeum Mikołaja Kopernika. Wtedy zaczęto już prowadzić bardzo dużo badań w kosmosie. Chciałam więc powiązać Kopernika z najnowszymi osiągnięciami astronomicznymi. Dlatego wróciłam do dawniejszej inicjatywy powołania planetarium w Toruniu. Pierwsze myśli na ten temat pojawiły się już w okresie międzywojennym, ale nic z tego nie wyszło. Temat wrócił w latach 50., potem w 60. Z tego czasu została tylko makieta, bo znowu zabrakło pieniędzy na budowę. Potem wrócono do tematu w 1972 r., przy okazji przygotowań do obchodów 500-lecia urodzin Kopernika. Ale pomysł przechwycili grudziądzanie i tam powstało planetarium. Dopiero w 1978 r. planetarium we Fromborku odsprzedawało swoją aparaturę, bo otrzymało nową i my ją kupiliśmy. Chcieliśmy robić letnie pokazy na zapleczu Domu Kopernika, ale do tego też nie doszło. W 1982 r. dostałam jednego dnia trzy telefony, że w Poznaniu jest przechowywana w 123 skrzyniach niewykorzystana aparatura. Pojechałam. Po wielu formalnych perturbacjach w końcu we wrześniu przywieźliśmy tę aparaturę. Teraz trzeba było gdzieś ją przechować. Powiedziano mi, że można by to złożyć za Wisłą, w magazynach ELMET-u. Ustalałam warunki z magazynierem, a on mówi: „Tu mi kaktus wyrośnie, jeśli na otwarcie przyjdę wcześniej niż z wnukami”. W międzyczasie otrzymaliśmy zgodę na lokalizację w zbiorniku pogazowym. Budowę zatwierdził prezydent Wieczorek, ale nie było pieniędzy na wnętrze. Trzeba się było łapać lewą ręką za prawe ucho. Dowiedziałam się o Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Napisałam wniosek i pojechałam tam z karetami piernikowymi. Czekałam miesiąc, a tu przychodzi pismo, że wniosek przeszedł. Początkowo planetarium miało być filią Muzeum Mikołaja Kopernika. Teraz trzeba jeszcze było powołać dyrektora. Byli różni kandydaci. I tu kolejne zrzęczenie losu. U mnie pracowała pani Ania Broniewicz, a jej mąż, pan Lucjan, przychodził czasem do nas. I mnie natchnęło, że to będzie super dyrektor: wizjoner, pełen pasji.

Tak się zaczęła era Planetarium im. Dziewulskiego pod opieką fundacji. 17 lutego 1994 r. na otwarciu przyszedł pan magazynier z 7-letnim wnuczkim. I te wszystkie etapy: pozyskanie sprzętu, pozyskanie pieniędzy na remont i powołanie dyrektora Broniewicza spowodowały, że Planetarium stało się ozdobą turystyczną naszego miasta. Niestety przedwczesna śmierć zabrała dyrektora, ale jego żona kontynuuje erę Broniewiczów.

Wydawałoby się, że po tylu latach wytężonej pracy można by chcieć odpocząć.

Wcale nie. Dopóki siły i zdrowie dopisują, będę działać. Zwłaszcza że mam jeszcze drugą pasję - podróżowanie. Tego bakcyła połąkłam już jako dziecko. Kiedy pracowałam, trudno było wyjeżdżać, bo wiadomo, jakie są zarobki w kulturze. A teraz powoli ciułam grosiki.

Jakie rejony są dla Pani najciekawsze?

Każdy kraj ma coś wspaniałego. Na przykład jestem zachwycona Sankt Petersburgiem, Mongolią. Przemierzałam Pustynię Gobi, byłam w RPA, Meksyku, zwiedziłam całą północ – od Laponii aż po Danię. Jak zdrowie dopisze, w sierpniu pojadę na Grenlandię i Islandię. Ale wyznaję zasadę – najpierw poznaj swój kraj, a potem dopiero całą Błękitną Planetę.

Jakie miejsca w Polsce są dla Pani najważniejsze?

Góry. W 1939 r. nasza rodzina została wysiedlona z Inowrocławia. Ponieważ mój tatulo pochodził z gór, z Nowego Sącza, pojechaliśmy tam, do Generalnej Guberni. I wsiąkłam w ten krajobraz. Jak nie jadę w góry na kilka dni w roku, nie mam naładowanych akumulatorów.

Jakie ma pani marzenia?

Zdrowie, zdrowie i jeszcze raz zdrowie. Bo jeżeli jest zdrowie, wiera i siła, to można jeszcze coś zrobić. I chciałabym mieć, jak dotychczas, kontakt z ludźmi dobrej woli, z dobrą energią. Na szczęście tak się w moim życiu składa od najwcześniejszych lat, że spotykam takich ludzi.

Myślę, że to po prostu działa w dwie strony.

To już nie mnie osądzać.

Rozmawiała
MAGDALENA KUJAWA

W poszukiwaniu domu

■ W ostatnich stuleciach wskazywano w Toruniu aż cztery RÓŻNE kamienice, które miałyby być rodzinnym domem wielkiego astronoma. Tak naprawdę WCIĄŻ nie mamy pewności, gdzie urodził się Mikołaj Kopernik.



W XVIII w. toruńscy historycy ogłosili, że Kopernik przyszedł na świat w domu stojącym na rogu ulicy Piekary i Starotoruńskiej (obecnie ul. Kopernika 40). Tu właśnie trafili później szukający śladów autora „De revolutionibus...” Napoleon i młody Chopin, który narzekał z przy-mrużeniem oka, że „w owym kącie w tym pokoju, gdzie ten sławny astronom życiem udarowany został, stoi tóżko jakiegoś Niemca, który pewno, objadłszy się kartofli, nieraz dość częste puszcza zefiry”.

W 1871 r. w rzekomym domu Kopernika umieszczono niemieckojęzyczną tablicę informującą, że to tu przyszedł na świat wybitny astronom. Zaledwie 10 lat później odnaleziono zapiski z XV w., z których wynikało, że Kopernikowie nie mieli nic wspólnego z narożnym budynkiem przy Piekarach, za to posiadali inny dom przy ul. św. Anny, który zidentyfikowano jako kamienicę znajdującą się dziś pod adresem Kopernika nr 17. Nie wszyscy pogodzili się z tą zmianą, co spowodowało, że aż do lat 20. XX w. pokazywano w Toruniu jednocześnie (!) dwa różne miejsca urodzin Kopernika. Starszy pogląd odszedł do lamusa w okresie międzywojennym – już w 1923 r. w kamienicy nr 17 umieszczono zachowaną do dziś tablicę upamiętniającą miejsce, w którym podobno urodził się nasz bohater.

Niestety, w latach 70. znów okazało się, że do Koperników należał nie ten dom, ale – jak stwierdzili historycy – sąsiedni budynek nr 15. Nie oznaczało to końca wątpliwości, odkryto bowiem, że rodzice astronoma już w 1468 r. zakupili połowę tzw. Domu Glazurowego, który do początku XX w. stał przy Rynku Staromiejskim, na miejscu dzisiejszego PDT. Początkowo zakładano, że Kopernikowie przenieśli się

w to miejsce dopiero ok. 1480 r., dziś wiemy jednak, że mogli mieszkać przy rynku znacznie wcześniej, był to bowiem rodzinny dom matki Kopernika. Pozostały jednak po nim tylko fotografie i stare piwnice, dlatego nadal jako dom astronoma pokazywany jest budynek przy ul. Kopernika 15. Nie skłamiemy mówiąc, że tu mieszkał Mikołaj Kopernik - możemy przecież mieć na myśli nazywającego się tak samo ojca astronoma... A jak dokładnie było z miejscem jego narodzin, tego zapewne nigdy nie da się rozstrzygnąć.

Michał Targowski

KONKURS

Zagadka: W którym roku rzekomy Dom Kopernika został odwiedzony przez cesarza Napoleona?

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 marca przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na pytanie na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania atrakcyjne nagrody związane z Kopernikiem.

Odpowiedz na pytanie z ubiegłego miesiąca: Domu, na którym znajduje się tablica upamiętniająca miejsce narodzin astronoma stoi przy ul. Kopernika 17. Nagroda trafia do Pana Damiana Ciechanowskiego.



■ W wigilię 540. rocznicy urodzin toruńskiego astronoma zainaugurowano Dni Dziedzictwa Kopernikańskiego. Mimo chłodu i śniegu wielu mieszkańców miasta uczestniczyło w orszaku, który przeszedł z Rynku Staromiejskiego pod Dom Kopernika, do katedry i z powrotem pod pomnik na rynku. Pochód prowadzony był przez jeźdźców na koniach i mieszczan. Nie zabrakło również spadkobierców nauki torunianina: Newtona, Keplera i Hewelisz.



■ Uroczysty orszak zatrzymał się w katedrze, gdzie wykonany został utwór Krzesimira Dębskiego „Cosmopolis”. Chórami i orkiestrą dyrygował kompozytor. Kościół zyskał baśniowy wygląd, dzięki widowiskowym projekcjom świetlnym wyreżyserowanym przez Bogumiła Palewicza.



■ Muzycy z czterech kontynentów gościli na XIII edycji Jazz Od Nowa Festival. Przez cztery wieczory posłuchać można było muzyki improwizowanej, od mainstreamu po awangardę. Pojawiły się również elementy world music i etno. W tych klimatach pozostawał projekt Grzegorza Rogali PRG Latin Fire, w którym na trąbce grał El Congo Allen z Kuby, który świetnie poradził sobie również z polskim mazurem.



■ Wybitny skrzypek Bartłomiej Nizioł wystąpił z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną w cyklu Wielkie Dzieła Wielcy Wykonawcy. W mistrzowskim wykonaniu publiczność usłyszała koncert J. Brahmsa.



■ Tańcem Smoka i pokazem fire show (na zdjęciu) powitano w Toruniu chiński Rok Węża. Muzeum Okręgowe zorganizowało z tej okazji również m.in. warsztaty tworzenia lampionów oraz zadbało o to, by każdy otrzymał chińskie ciasteczko z wróżbą.



■ Anglosaska tradycja świętowania walentynek znakomicie zakorzeniła się na polskim gruncie. Także w Toruniu odbyło się wiele imprez o miłosnym charakterze. W Dworze Artusa najpiękniejsze standardy jazzowe oraz własne utwory o tym najważniejszym z uczuć zaśpiewała Aga Zaryan.

Ślub z wojną

■ „Od dwudziestu lat przygotowuję się na śmierć mojego męża, jestem prawie gotowa” – wyznaje w książce „Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym” Grażyna Jagielska, żona jednego z najbardziej znanych polskich dziennikarzy relacjonujących światowe konflikty. Tę **trudną**, ale znakomicie napisaną lekturę polecamy Państwu wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem „Znak”.

Choć to Wojciech Jagielski uczestniczył jako dziennikarz w ponad 50 wojnach na świecie, do Kliniki Stresu Bojowego trafiła jego żona. W pewnym momencie lęk przed tym, że zadzwoni telefon z informacją o śmierci męża, nieustanny stres związany z oczekiwaniem na powrót, stały się nie do zniesienia. „Miłość z kamienia” to niezwykle szczera, niemal intymna opowieść o 20 latach życia w lęku. „To fascynująca historia o ciemnej stronie pasji – pożądanej, absolutyzowanej, pozwalającej na życie pełnią życia, ale okazującej się ślepą siłą, żywiołem, który, niczym tsunami, porywa ze sobą wybrańców, każąc im (albo ich bliskim) płacić za momenty spełnienia wysoką cenę – pisze na portalu culture.pl Aleksandra Lipczak i dodaje: „Specyficzny status pokrzywdzonej-współniczki daje jej prawo (którego zresztą nie nadużywa), by stawiać fundamentalne pytania o sens i pułapki zawodu dziennikarza w jego najbardziej spektakularnej, wojennej, formie”.

To z pewnością najbardziej osobista książka Grażyny Jagielskiej. Do tej pory znaliśmy ją jako autorkę powieści. Warto czytając te wspomnienia, oprócz skupienia uwagi na treści, dostrzec również piękny język, którym zostały spisane.



KONKURS

W konkursie organizowanym wspólnie z Książnicą Kopernikańską mamy dla naszych Czytelników od Wydawnictwa „Znak” egzemplarz wspomnień Grażyny Jagielskiej. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Co było z kamienia w tytule książki Wojciecha Jagielskiego?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 marca na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięski. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Tytuł zbioru esejów Szczepana Twardocha to „Wyznania prowincjusza”. Nagroda trafia do Pani Agnieszki Dubilewicz. Odpowiedź na pytanie dotyczące książki Kariny Bonowicz: Tutu! skonstruowany został z powieści „Pierwsze koty za płoty” i „Pierwsze śliwki robaczywki”. Nagrody trafiają do Pani Anny Wiśniewskiej i Pana Marcina Świeżyńskiego.



marzec



8 marca (piątek), godz. 19:00

Dzień Kobiet w Dworze Artusa – „Pod dachami Paryża...”

10 marca (niedziela), godz. 18:00

Artus Cinema – „Zaginiony Świat” według Niemy Movie

17 marca (niedziela), godz. 19:00

Dzień Świętego Patryka – koncert zespołu Beltaine

22 marca (piątek), godz. 19:00

Koncert pamięci **Jacka Kaczmarskiego**: Trio Łódzko-Chojnowskie

26 marca (wtorek), godz. 19:00

Omnes Filii Dei Domini – **Pieśni Wielkopostne**

cały program na str. 12

INFORMATOR
nowy numer
dostępny
w Dworze Artusa




**DWÓR
artusa**
W TORUNIU

www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa

www.artus.torun.pl